

Piotr Chrzanowski: Miesiące i godziny. Mnisi i Psalterz. Recenzja książki Jana Maciejewskiego

Maciejewski słusznie wyczuwa, że w dzisiejszym zurbanizowanym świecie, z uprzemysłowionym rolnictwem, rytm natury daje się zachować w pełni tylko w mniszych klasztorach. I dlatego właśnie eseje “godzinowe” poświęcone są Liturgii Godzin – pisze Piotr Chrzanowski w recenzji książki „Już pora. Miesiące i godziny” Jana Maciejewskiego.

Jan Maciejewski wyrasta na jednego z najważniejszych eseistów pokolenia urodzonego w latach bezpośrednio następujących po odzyskaniu przez Polskę suwerenności w roku 1989. Z pewnością odbiciem tego faktu było przyznanie mu w roku 2023 Nagrody Identitas za *Milczenie katedry*, wydany przez “Teologię Polityczną” wybór jego cotygodniowych felietonów publikowanych na łamach “Plusa - Minusa”, sobotniego dodatku do *Rzeczypospolitej*.

Jak to zwykle z tego typu książką bywa, obok tekstów znakomitych, do których należy ten, który dał tytuł zbiorowi, powstały w niespełna miesiąc po pożarze paryskiej katedry, znalazły się tam także felietony mniej porywające. Być może selekcja materiału powinna być nieco ostrzejsza, ale przecież i tak w lekturze widoczne było sprawne pióro i duża erudycja autora. Tym bardziej warte jest odnotowania, że kolejny zbiór tekstów Maciejewskiego, który ukazał się nakładem tego samego wydawcy, jest dziełem dużo dojrzałym. Poszczególne składowe książki *Już pora. Miesiące i godziny* oczywiście najpierw ukazywały się

kolejno na stronie internetowej *Teologii Politycznej*. Nie były to jednak doraźne komentarze do aktualnych wydarzeń, refleksje z bieżących lektur autora czy wrażenia z obejrzanych filmów. Wręcz przeciwnie. Każdy kolejny esej był elementem rozwijającej się całości, która w pełni ukazuje swój sens i cel zebrana w jednym woluminie.

Jan Maciejewski „Nawiedzona przy końcu świata” (opowiadanie)

Ruch planety na której żyjemy, Ziemi, narzuca dwa cykle czasu regulujące nasze życie. Obrót Ziemi dookoła własnej osi nadaje nam rytm dobowy, zmienność dnia i nocy. Obieg Ziemi po orbicie okołosłonecznej, przy stałym nachyleniu względem jej płaszczyzny wspomnianej osi obrotu, nadaje nam roczny rytm zmian pór roku i miesięcy.

Wspomnianym zmiennościami, jak wskazuje sam tytuł, poświęcona jest nowa książka Maciejewskiego. Ktoś może jednak zapytać czy taka cykliczność nie zamyka nas w ciasnym kręgu powtarzalnych zdarzeń, niczym chomika beznadziejnie biegnącego w kołowrotku i pozostającego cały czas w tym samym miejscu. Autor recenzowanej książki widzi, moim zdaniem niebezpieczeństwo zamknięcia się w cykliczności czasu, jak w klatce bez sensownego wyjścia. Już we wstępie wspomina samobójstwo wybitnego węgierskiego pisarza, Sandora Maraia i słowa kończące jego dziennik: „Już pora”, które zapożycza jako tytuł. Maciejewski jednak wie, że nasze życie to nie bieganie w kółko. To wspinanie się po spirali. Wie także, że wraz ze śmiercią życie zmienia się, ale się nie kończy.

Cykl roczny w *Już pora* ujęty jest w 12 esejów o miesiącach, w kolejności ich następowania w kalendarzu cywilnym, cykl dzienny w 8 esejów o każdej z godzin kanonicznych tradycyjnej Służby Bożej, Liturgii Godzin. Każdy esej miesięczny jest starannie skomponowany pod względem literackim. Rozważanie nad zjawiskami naturalnymi właściwymi dla każdego z miesięcy w naszym obszarze geograficznym oraz nad przypadającymi w tym czasie obchodami liturgicznymi, domknięte jest niewielkim opowiadaniem. Inspiracje do nich czerpie Maciejewski od największych. Z Biblii (historia Saula i Dawida ze Starego Testamentu, postać tańczącej Salome z Nowego), z Maeterlincka, Csatha, Szalamowa, z historii Francji (dzieje Joanny d'Arc i wojny wandejskiej).

W pierwszej części tych “miesięcznych” esejów może nazbyt często odwołuje się on do książki Toma Hodgkinsona *Stary wspomniały świat*. Przyznaję, że mam ambiwalentny stosunek do brytyjskich konserwatystów w jego czy Scrutona typie. Obawiam się, że w takiej postawie więcej jest dandysa niż człowieka naprawdę zakorzenionego swoim życiem w rytmie zmian pór roku i pór dnia. Maciejewski zdaje się tu widzieć przede wszystkim tę drugą postawę. Choć to wizja bardzo miła sercu, jednak jakoś nierealistyczna. Nie da się już powrócić do stanu, w którym każdy jest gazdą na własnych halach wypasającym własne stada owiec. Odwołuję się tu do monumentalnego dzieła Stanisława Vincenza *Na wysokiej połoninie*. Już w tym huculskim mikrokosmosie sprzed ponad stulecia zarysowany jest konflikt pomiędzy niezależnym, “słobodnym” gazdowaniem, a wynajmowaniem się do pracy najemnej przy wyrębie lasu. Vincenz przy całej swojej miłości do lokalnej tradycji zdaje się przyznawać rację tym spośród

protagonistów swojej opowieści, którzy nie tyle stawiają opór przychodzącym zmianom, ile do nowej rzeczywistości starają się przenieść dawne tradycje i zwyczaje.

Maciejewski słusznie wyczuwa, że w dzisiejszym zurbanizowanym świecie, z uprzemysłowionym rolnictwem, rytm natury daje się zachować w pełni tylko w mniszych klasztorach. I dlatego właśnie eseje "godzinowe" poświęcone są Liturgii Godzin.

Służba Boża, Oficjum Breviarzowe, Liturgia Godzin - różne nazwy publicznej i nigdy nieustającej modlitwy Kościoła są pewnym odbiciem jej przekształceń na przestrzeni dziejów. Szczególnie ostatnie sto kilkanaście lat wniosło szereg zmian do brewiarza rzymskiego. Jego dzisiejsza postać w niewielkim stopniu przypomina tę, którą miał u początku minionego wieku. Maciejewski jednak przechodzi ponad tą najnowszą formułą i sięga do oficjum pełnego. "Wstaję o północy, aby Cię wielbić" (Ps 118, 62) - matutinum, czyli dawna jutrznia, to godzina, która we wspólnocie powinna być odprawiana w nocy. "Siedemkroć na dzieńwysławiam Ciebie" (Ps 118, 164) - to godzinyienne: laudesy (dziś, trochę myląc, nazywane jutrznią), pryma (zniesiona przez ostatni Sobór), tercja, seksta, nona, nieszpory i kompleta.

Jan Maciejewski „Już pora” w księgarni Teologii Politycznej

Kompozycja esejów godzinowych jest podobna do tych miesięcznych. Rozważania dotyczące charakteru pory dnia właściwej dla każdego oficjum i refleksja nad wybranym z niej tekstem liturgii zakończona jest literacką miniaturą. Mają one jednak pewną cechę szczególną. Wszystkie przetwarzają kolejne epizody powrotu Odysa do Itaki, w

takim ujęciu jak zostało to bardzo dawno temu spisane w księdze przypisywanej Grekowi Homerowi. Uzasadnienie tego pomysłu daje Maciejewski we wstępie do tej części książki.

Wróćmy jeszcze do tej zgodności naturalnego rytmu czasu i życia monastycznego. We wspomnianym przed chwilą wstępie autor wygłasza pochwałę Psalterza i dostrzega związek tej Księgi z Regułą św. Benedykta. Bo to właśnie Reguła bardzo precyzyjnie opisuje jak powinny wyglądać poszczególne godziny, z jakich Psalmów i z jakich innych modlitw powinny się składać. Problem w tym, że bardzo niewiele klasztorów benedyktyńskich zachowało do dzisiaj zalecenia Reguły. Nawet wśród tych, które zachowały w oficjum łacinę i śpiew gregoriański niemało porzuciło odmawianie prymy (choć przecież polecenie Soboru odnosiło się do brewiarza rzymskiego, a nie monastycznego) i zaczęło używać teksty psalmów wg opublikowanego niespełna 50 lat temu Psalterza tzw. Neowulgaty, porzucając używany już przed czasami św. Benedykta wśród mnichów na Zachodzie tzw. Psalterz gallikański.

Mimo wszystko jest trochę takich klasztorów gdzie ciągle śpiewa się Psalmy wg tego łacińskiego tłumaczenia liczącego sobie więcej niż półtora tysiąca lat i gdzie w każdej godzinie oficjum, także w prymie, śpiewa się te Psalmy, które przepisał w Regule św. Benedykt.

Trzeba jednak powiedzieć, że ten zwyczaj monastyczny, w detalach różnił się od nawet najdawniejszych zwyczajów rzymskich. Choćby tym, że w dziennych godzinach mnisi śpiewali tzw. responsorium krótkie tylko w laudesach i nieszporach, podczas gdy w brewiarzu rzymskim było składową każdej z nich. Maciejewski przywołuje ich treść w

esejach o prymie i komplecie. Może byłoby lepiej, a na pewno konsekwentniej, gdyby dla każdej z godzin autor odniósł się do jednego z psalmów dla niej właściwego. Uczynił tak właśnie pisząc o głównych modlitwach poranka i wieczoru, przywołując odpowiednio Psalm 64 (w Regule przypisany na środowe laudesy) i 139 (przewidziany na czwartkowe nieszpory).

Są to jednak wszystko tylko drobne uwagi, raczej zachęty, żeby autor dalej w tym kierunku się rozwijał i pogłębiał swoją refleksję.

Prawdziwy problem z książką jest jeden. Z chęcią bym o nim nie wspominał, ale uczciwość wymaga jego odnotowania. Na którymś etapie przygotowywania książki do druku, wypadł z niej esej o laudesach (Moje powyżej zamieszczone uwagi doń, oparte są na tekście zamieszczonym w internecie). Rozumiem, że wycofanie nakładu i wydrukowanie nowego jest niemożliwe z przyczyn finansowych. A jednak wykonanie nowego składu z tekstem integralnym i udostępnienie go w formie elektronicznej wszystkim nabywcom papierowego egzemplarza byłoby wysoce pożądane.

Piotr Chrzanowski

Niniejsza recenzja książki „Już pora. Miesiące i godziny” Jana Maciejewskiego ukazała się na stronie Christianitas 1 sierpnia 2024 roku.

Wszystkie teksty Jana Maciejewskiego dla Teologii Politycznej